Nr 193. Kraków, Czwartek 25 Sierpnia 1898. Rocznik XVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
miejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fr. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Kryżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kto winien?

Listy z kraju.

II.

Dziejowa ta chwila jest nader ważną, dlatego warto przypatrzeć się naszemu społeczeństwu w chwili poczęcia się samorządu.

A więc jakże ono wygląda? — Na czele stoi szlachta, klęskami politycznemi, nagłem uwłaszczeniem i życiem nad stan zrujnowana, długą bezczynnością znudzona, tęskniąca za władzą i honorami, ideą kastowości złączona. Dalej chłop ciemny, podejrzliwy, w nowej erze wietrzący powrót do pańszczyzny i zemstę panów za rok 1846, silny liczbą, ale ani swej siły nie znający, ani łączności nie mający. Wreszcie żyd pod wodzą kahałów od dawnych lat silnie zorganizowany.

Obok tych trzech głównych stronnictw zarysowują się jeszcze 3 czynniki, które z razu żadnego prawie wpływu na życie konstytucyjne nie wywierają, a temi są: duchowieństwo, nieliczny zastęp mieszczaństwa i obcokrajowy, nami gardzący i nawzajem gardzony, stan urzędniczy.

Konstytucya przyniosła nam: zupełną wolność obywatelską każdego osobnika, wolność nabywania i pozbywania majątków, wolność zarobkowania, stowarzyszania się i t. p. wolności, których żydzi w rzeczywistości pod rozmaitemi formami mimo różnych ograniczeń zażywali i oni jedni obok szlachty byli przygotowani do życia konstytucyjnego; to też odrazu znaleźli się na swojem miejscu dzięki znakomitej organizacyi kahałów i tej solidarności karnością stworzonej, którą u nich podziwiać należy.

Wszystkie te wolności, na chłopa z konstytucyą spadłe, przez długie lata działały, jak trucizna.

Już to najstraszniejsza dla chłopa była wolność dzielenia gruntów przy równoczesnej wolności pobierania procentów w nieograniczonej stopie.

Liberalny ten prezent opłacił stan włościański grubo. Tysiące rodzin chłopskich przez wódkę i lichwę poszło na żebry, wytworzył się proletaryat wiejski, liczny, głodny, a ciemny. Czyż byłoby do tego przyszło, gdyby konstytucyę przynajmniej jakie 10 lat ograniczonego samorządu i ograniczonej swobody osobistej były poprzedziły? 10 lat ograniczonego samorządu byłyby szkołą dla ludu ciemnego, potrzebującego nauki i organizacyi, aby wśród gotowej organizacyi innych stronnictw mógł w życiu konstytucyjnem odpowiedni wziąć udział.

Teraz dopiero pokazuje się, co to owe przedkonstytucyjne rządy wartały! Przez 88 lat rządzili nami panowie z Wiednia, nie znając nas i nie starając się nas poznać. Wprowadzenie konstytucyi najlepiej świadczy o grubej nieznajomości naszych stosunków. Urządzono coś w rodzaju konstytucyjnego ferbelka, do którego zasiedli chłop, żyd i pan — Chłop nie znający nawet kart, musiał przegrać.

Nadzieja swobód konstytucyjnych w chwili ogłoszenia konstytucyi nie powinna była dla każdego, kto znał stosunki miejscowe, uśmiechać się różowo.

Jedyne ocalenie mogło przyjść ze strony tych, którym z tytułu wykształcenia, socyalnego stanowiska i majątku przewodnia rola przypadła, tak jest, nadzieja mogła być tylko w patryotycznej szlachcie.

Zreorganizowane urzędy administracyjne oni w siebie z czasem wchłonęli, mandaty z kuryi włościańskiej oni między siebie rozebrali — popierani przez duchowieństwo, a jako stronnictwo rządzące także przez żydów, boć wiemy, że żydek zawsze dla władzy ma respekt, tem bardziej, że za ten respekt i za te usługi wynagrodzenie będzie sowite. Na tych stanowiskach mogli więc i powinni byli zdziałać dla kraju wiele. Stało się jednakże inaczej, a przyczyn tego szukać trzeba w odległej przeszłości.

Część kraju, oderwana od Rzeczypospolitej w r. 1772 i ochrzczona mianem Galicyi, była pod względem cywilizacyi i oświaty więcej zaniedbana, niż inne prowincye polskie. Oddalona od ognisk naukowych, skupiających około siebie cały ruch umysłowy i życie polityczne narodu, wystawiona na bezustanne najazdy hord barbarzyńskich, nie mogła ta Galicya równać się pod względem rozwoju swego i kultury z województwami, położonemi około Krakowa, stołecznej Warszawy, z Wielkopolską, wsiąkającą w siebie wzory gospodarniejszych od nas Niemców, lub Prusami, mającemi przed sobą otwarte morze, a wśród siebie bogate i oświecone mieszczaństwo.

Nadto pamiętał zabór austryacki tylko ruch ostatni szlacheckiej Polski, ową konfederacyą barską, przedwcześnie rozpoczętą i pomimo bohaterskich czynów, raczej szkodliwą, niż pożyteczną dla Ojczyzny.

W całym dalszym ruchu, mającym na celu podźwignięcie kraju pod względem ekonomicznym, rozszerzenie oświaty i reformę społeczną; w ruchu, budzącym nowe siły i krzepiącym organizm narodowy — nie brali już Galicyanie udziału.

Obcym był dla nich ten patryotyzm, dźwigający fabryki, bijący drogi, budujący kanały, mało znaną działalność znakomita komisyi edukacyjnej, usiłowania Staszica, Kołłątaja, Zamoyskiego lub Wybickiego, dla polepszania doli ludu i wywalczenia praw obywatelskich dla mieszczaństwa. Zdaleka tylko przypatrywano się, z po za słupów czarno żółtych wspaniałym dziełom wielkiego sejmu, a tradycye Kościuszkowskie, oświecone błyskiem kos Racławickich, nie mogły wsiąknąć w społeczeństwo zgnębione i duchowo do przyjęcia nowych prądów nieprzygotowane.

Pod obuchem niemieckiej biurokracyi i ogłupiającego systemu szkolnego ówczesnego, wzrastało też dalej porozbiorowe pokolenie szlachty galicyjskiej w zupełnej niemal nieświadomości zadań i obowiązków obywatelskich. Z wyjątkiem małej garstki wybranych, ogół tonął w bezmyślnem używaniu życia, mało troszcząc się o sprawy narodowe i publiczne.

Kiedy więc nagle przyszło temu społeczeństwu myśleć o sobie i działać samodzielnie, nie było ono w stanie wytknąć dla siebie jasnego celu ani w zieniwiałym umyśle swoim znaleść dość energii do spełnienia programu, zakreślonego przez wielkie reformy upadającej Rzeczypospolitej.

Pokoleniu temu, wychowanemu w szkole metternichowskiego systemu, brakło — o wyjątkach nie mówimy — najważniejszej rzeczy, t. j. przejęcia się tradycyą narodową.

Polskie rządy, na tradycyi z r. 1791 i 1794 oparte, przedewszystkiem dażyłyby były do podźwignięcia ludu materyalnego i moralnego, do załatwienia sprawy żydowskiej i podniesienia oświaty. A cóż z tego wszystkiego mamy?

Przypatrzmyż się teraz bliżej postępowaniu stronnictwa rządzącego.

Skutkiem wyżej już podanych przyczyn szlachta była i jest dotychczas większością w Sejmie — większa część mandatów do wiedeńskiej Rady państwa szlachcie przypadła — to też za rezultaty działalności tych dwóch ciał konstytucyjnych nikt inny, tylko szlachta jest odpowiedzialna.

Nietylko Galicya, ale cały naród Polski wołał: „oświaty dla ludu!“ i to było istotnie najważniejszem zadaniem Sejmu. A jakżeż tę naglącą kwestyę załatwiono? Już dochodzi czwarty dziesiątek lat naszej konstytucyi i działalności Sejmu, a my jeszcze szkół dla ludu nie mamy poddostatkiem. Co więcej — już te, które urządzono, stały się solą w oku dla wielu naszych władców, kiedy najwyższa powaga naukowa orzekła, „że oświata przyczyniła się do zaburzeń, *ergo* oświata chłopu niepotrzebna“. Pomijając nielogiczność argumentacyi, skonstatować należy fałsz w założeniu, bo wedle urzędowych sprawozdań, w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* zamieszczonych, zaburzenia miały miejsce w najmniej oświeconej i najbiedniejszej okolicy.

Coby powiedzieli na to wielcy przodkowie owych panów, choćby po kądzieli, gdyby im dano choć na chwilę powrócić na ten padół moralnej nędzy i przewrotności?!

Czy może Sejm zajmował się kiedy na seryo licznym proletaryatem wiejskim, wytworzonym z łaski karczem i liberalnej lichwy?

Gdzież fabryki, któreby tysiącom biedaków utrzymanie dały? Jakiem prawem egzystują dotychczas niezliczone chedery, te rozsadniki głupoty i chorób fizycznych? Czyż nie było dość czasu, aby raz to plugastwo wykorzenić dla wspólnego naszego dobra?

W tych najważniejszych kwestyach, w których chodziło o rozwiązanie hamletowskiego „być albo nie być“ — nic albo mało co zrobiono.

Proletaryat chrześcijański i żydowski mnoży się w sposób zastraszający — bieda coraz większa — ciemnota jak była, tak jest!

Oto są rezultaty blisko 40 sto letniej działalności sejmowej, pracy w kwestych oświaty, dobrobytu i żydowskiej!

Za to lepiej pamiętano o sobie, jak świadczą ustawy: propinacyjna, drogowa, łowiecka — jak świadczą liczne synekury, które bez zarumienienia się między siebie rozbierano.

Jeżeli kto z nędzy lub litości krzyk oburzenia na te sprawia podniósł, obwołano go odstępcą od sprawy narodowej, odsądzono od czci i wiary.

Mandaty poselskie z kuryi włościańskiej nauczono się uważać za dziedzictwo szlachty lub jej zwolenników, za coś w rodzaju prawa propinacyjnego, a kto z odmienną kandydaturą wystąpił, ten buntownik.

Wódka i kiełbasa, pomoc starostów i żandarmów — to były jedyne środki agitacyjne wśród *wolnych* wyborów.

Te i tym podobne nadużycia wyborcze, demoralizujące społeczeństwo, musiały lud oburzyć i one to łącznie z obojętnością Sejmu dla włościaństwa, były powodem wytworzenia się rozmaitych stronnictw ludowych i socyalistycznych.

Któż się ludem zajmował? — Szlachcic przypominał go sobie w chwili wyborów i w czasie żniw, — nasze duchowieństwo w znacznej, może przeważnej części, poza funkcyami religijnemi, trzymało się od chłopa z daleka. Cóż dziwnego, że skorzystali z tego inni, sprytniejsi, częstokroć nawet niegodni, którzy przyrzekali ludowi w jego biedzie pomagać i obietnicami hojnie szafowali?! Czyż przyjaciel Brocka i wielbiciel knuta nabrałby aż takiego rozgłosu, gdyby nasze duchowieństwo jego wzorem (rozumie się w dodatniem znaczeniu) zbliżyło się było do ludu i jego sprawę za swoją uznało?!

Ileż to narobiono wrzawy, gdy się zaczęły zawiązywać pierwsze polityczne stowarzyszenia chłopskie! Jak przewrotnie tłómaczono zbędność takich zawiązków. Jak zamiast tam iść, pouczać lud i łączyć się z nim i wprowadzić do życia politycznego, uważano go raczej i potępiano jako buntownika w swoim rodzaju.

Takto wygląda konstytucyjna działalność rządzącego stronnictwa w Sejmie.

Wulkanizowany kauczuk.

Wiedeń, 23 sierpnia.

Nasze sfery rządowe stały się dziwnie dyskretne. Żaden szczegół, dotyczący konferencyj budapeszteńskich, nie przeciska się na jaw — jak przez wulkanizowany kauczuk. Zły czy dobry to omen — pytają wszyscy i... nie znajdują na to odpowiedzi.

Dyskrecya, to bezsprzecznie piękna cnota, tem piękniejsza, gdy chodzi o słynne „*Amtsgeheimniss*“. W danym wypadku, ten zupełny brak wszelkich informacyj o zamiarach rządu okazał się dla niego nie pod każdym względem korzystnym. Zostawił szerokie pole kombinacyom. Można narzekać codziennie na czczość polityki austryackiej, — zupełnej próżni widocznie żaden gatunek polityki nie znosi. Brak żywej akcyi zastępuje się mimiką. Jestto bardzo wygodny sposób, bo ostatecznie i najwymowniejszy gest można tak lub owak tłómaczyć. To też tłómaczą, każdy na swój sposób.

Do „niedzielnych numerów“ czeskich i niemieckich pism tyle „natłómaczono“, że dla mniej nerwowego społeczeństwa na pół wieku kombinacyj politycznych by wystarczyło. W naszych czasach wartka fala polityczna wszystko zalewa lub z sobą porywa, więc i czynnych prezydentów ministrów — *und solche, die es werden wollen.*

Słyszeliśmy o dymisyi hr. Thuna wraz z całym gabinetem — tego życzą sobie Węgrzy. Czesi cofnęli swego Kaizla i rychło po drodze zrobili go baronem. Dziś już i tych fala porwała, a na powierzchni okazał się znowu Gautsch z wiernokonstytucyjnym gabinetem.

Wiadomość ta ma być tak pewną i z tak dobrego źródła, że prawdopodobnie aż dwudziestu czterech godzin potrzeba będzie, żeby powędrowała do rupieciarni politycznej i miejsca ustąpiła nowej — kombinacyi.

Nie da się jednakowoż zaprzeczyć, że z pomiędzy wszystkich frakcyj politycznych, wiernokonstytucyjna wielka własność w chwili obecnej najbardziej jest ruchliwą i najwięcej intryguje.

Panowie ci powiedzieli sobie: teraz, albo nigdy. A jak długo energiczny i świadomy celu polityk nie odpowie im niedwuznacznie: nigdy, tak długo wszyscy ci „wiernokonstytucyjne państwo“ razem, a począwszy od pana hr. Stürgha, a skończywszy na... Chlumeckym, z osobna, przekonani będą najświęciej, że: teraz. Bodaj czy i Plener w tych warunkach nie marzy o odrodzeniu politycznem, zwłaszcza wobec trudności dojścia do porozumienia z węgierskiemi sferami politycznemi, z którymi p. Plenera różnego rodzaju łączą stosunki.

Kombinacye, marzenia, dziecińśtwa, plotki, powiedzą na to „dobrze poinformowani“, znacząco kiwając głowami.

Zapewne! i my o tem wiemy doskonale. — Lecz wiemy także i wierzymy w siłę suggestyi takich plotek i kombinacyj.

Możemy to nawet powiedzieć wszystkim tym, którzy tego nie wiedzą, lub uwierzyć w to nie chcą, że kandydatury prezydentów ministrów Badeniego, Gautscha i Thuna długo przed ich nominacyą były „plotką polityczną“.

Są pewne plotki polityczne, które, jeżeli niemi mają zostać, powinny być jako takie napiętnowane. Lecz bynajmniej przez zdawkowe półurzędowe *dementi*, jeno przez odpowiednią akcyę polityczną o pełnym walorze. Wiadomo, że jedno z półurzędowych pism, przed kilku dniami, ogłosiło silnie zaakcentowany „wiernokonstytucyjny“ artykuł, który wiele narobił hałasu.

Pismo to uważało za stosowne nazajutrz ogłosić, że rewelacye te nie były inspirowane, lecz na jej własnym powstały — gruncie. To mało.

Nie chodzi nam o to, żeby nas uspokajano zapewnieniem możliwości wykonania zamachu stanu, pragnęlibyśmy jednakowoż wiedzieć, jaki będzie, lub jest wreszcie kierunek polityki rządu — czy zgodny z kierunkiem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, — czy też inny, bardziej do naszego zbliżony.

W tym celu potrzebaby do wiadomości publicznej podać kilka szczegółów, odnoszących się do autentycznie podanych zamiarów i kierunku polityki hr. Thuna, nie zaś otoczyć wszystkie zamiary rządu grubą warstwą wulkanizowanego kauczuku. *(—r.)*

Carska łaska.

Jak z puszki Pandory sypią się na braci naszych objawy łask „najdobrotliwszego monarchy“, który, wstępując wiernie w ślady swych przodków: „cara-rycerza“, „cara oswobodziciela“ i „cara mirotwórcy“, prowadzi dalej dzieło ucisku fizycznego i moralnego względem Polaków. Jednym z charakterystycznych objawów tego ucisku, wywartego wprost na sumienia swoich poddanych polskiego pochodzenia, jest niedawno ogłoszony reskrypt cara Mikołaja II. w sprawie Unitów, z wielce znaczącym dopiskiem własnoręcznym, na nim umieszczonym.

Reskrypt ten jest tak jasny i stanowi tak niezbity, a wiele mówiący dokument despotyzmu

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

17 (Ciąg dalszy).

Miasto było jak wymarłe, sklepy pozamykane, okna poprzysłaniane, szynki ciche, ulice puste, zalane rozdrganem powietrzem i oślepiającemi blaskami słońca, które prażyło niemiłosiernie.

Drzewa przy trotuarach stały bez ruchu, z omdlałemi liściami, bezsilne wobec potęgi ognia lejącego się z białawego nieba, które niby ciężka wełniana opona, obtulało miasto tak szczelnie, że ani jeden przewiew wiatru nie przedarł się z pól i nie ochładzał rozprażonych bruków, trotuarów i murów.

— Lubi pani ciepło — zauważył, bo Anka przysłaniała parasolką twarz tylko, odsłaniając ramiona i plecy na słońce.

— Ale tylko słoneczne.

— Tamci się smażą, jak na patelni — wskazał ruchem brody na niskie domy, przed którymi w wąskim jeszcze pasku cieniów rozkładały się całe rodziny, zupełnie roznegliżowane.

— Dziwne, ale ja zupełnie nie czuję tego upału, jaki widzę — odezwała się Nina.

Nikt jej nie odpowiedział, bo Kurowski bardzo silnie obserwował Ankę. Jego orzechowe wielkie oczy, podobne do oczów tygrysa, ślizgały się po jej twarzy nader badawczo.

Anka nie zauważyła tego, bo rozmyślała o Karolu i tłumiła w sobie jakiś cichy żal, który ją począł nurtować, żal, że może źle zrobiła, sprawiając mu przykrość swojem wyjściem....

— Czy tutaj zostaniemy? — zapytała Nina, gdy powóz zatrzymał się przed restauracyjnym ogródkiem, z którego płynęła ogromna wrzawa głosów i muzyki wojskowej.

— Przejdziemy tylko przez ogródek do lasu.

Przepychali się prawie przez zatłoczony ogródek, pełen wrzawy i hałasów.

Kilkaset drzew i drzewek o liściach pożółkłych i spieczonych, rzucało mizerny cień na wydeptane trawniki i na piaszczyste dróżki i alejki, dymiące wprost tumanami kurzu, który rozwłóczył się po ogródku i opadał na drzewa i na setki białych stołów i na tłumy przy nich rozsiadłe, rozkoszujące się piwem, jakie zabrudzeni, spoceni garsoni roznosili ustawicznie.

Wojskowa orkiestra na estradzie grała sentymentalnego walca, a w głównym budynku restauracyjnym, otoczonym werandami, tańczono z zapałem pomimo tropikalnego gorąca; tancerze byli bez surdutów, a niektórzy i bez kamizelek, ale tem siarczyściej bili obcasami w podłogę i mocno pokrzykiwali.

Pomagali im z zapałem liczni widzowie, cisnący sie do drzwi i okien pootwieranych, przez które także podawano zmęczonym piwo, a wielu niecierpliwszych tańczyło na werandzie i na trawnikach, w obłokach kurzawy i przy akompaniamencie kanonady strzałów w strzelnicy i głuchym, warczącym turkocie wyrzucanych w kręgielni kul i głosów trąbek dziecięcych, brzęczących po całym ogrodzie.

Na małej sadzawce, o martwej, zaropiałej wodzie, kołysało się kilka łódek; kilka tkliwych par smażyło się na słońcu i, pracując wiosłami, śpiewało bardzo czułemi głosami niemiecką piosenkę o gaju, piwie, kwiatach i miłości.

— Wyjdźmy, już nie mogę wytrzymać — szepnęła Nina, wstając od stolika, przy którym siedli.

— Ma pani już dosyć ludowej zabawy i demokratycznego otoczenia? — pytał ironicznie Kurowski, płacąc za piwo, którego nawet nie dotknęli.

— Mam tylko dosyć kurzu i brzydoty. Chodźmy do lasu, może tam będzie świeższe powietrze — szeptała, przysłaniając usta, bo kurz podnosił się coraz gęstszy.

Ale i w lesie nie było świeżego powietrza.

— Więc to jest las? — zawołała Anka, przystając ze zdumienia pod drzewami.

— Tak się to w Łodzi nazywa.

Zapuścili się w głąb.

Las stał cichy i jakby obumarły, tysiące czarnych, smutnych pni rozbiegało się we wszystkie strony, pożółkłe, suchotnicze gałęzie obwisały z bezwładnością konania i tak przysłaniały światło, że we wnętrzu lasu było mroczno i smutnie; drzewa stały bez ruchu, a jeśli chwilami powiał po nich wiatr, to trzęsły się jak w febrze i głucho, żałośnie szumiały, a potem znowu stały martwe, czarne, smutne, jakby głęboko zamyślone i pochylały się nad strugą odpływów fabrycznych, która jak kolorowa wstążka wiła się wskróś czarnych pni i mroków, rozsiewała duszące strasznie wyziewy i tworzyła w wielu miejscach grząskie, zaropiałe bagienka, rozsączała się w organizmy potężne drzew, które niby palcami olbrzymów chwyciły się korzeniami ziemi i ssały z niej zwolna śmierć i zatratę.

Ale wśród tych drzew konających rozkładały się gwarne obozowiska ludzkie.

Katarynki i setki harmonijek grały w różnych miejscach lasu, samowary dymiły, dzieci, jak kolorowe motyle, biegały w mroku posępnym, tańczono w wielu miejscach, wrzawa skłębionych głosów ludzkich i muzyki huczała głucho.

— Smutna zabawa — zauważyła Anka. — Czemu z nich tak mało bawi się istotnie, czemu wszyscy nie krzyczą, nie śpiewają, nie piją pełną piersią swobody, wypoczynku, życia?

— Czemu? bo nie umieją i nie mają sił. Odpoczywają po wczoraj; nie zapomnieli go jeszcze, a już smutek jutra mroczy im dusze — mówiła Nina, wskazując całe rodziny, rozłożone pod drzewami, które siedziały apatyczne, zmęczone, i jakby ze zdumieniem rozglądając się po lesie i po tych, którzy tańczyli i śmiali się.

— Chodźmy za las, chcę zobaczyć chociaż kawałek pola — zawołała Anka.

Poszli, ale i tam długo nie byli, bo Anka nie znalazła pola, jakiego szukała, zobaczyła natomiast wielkie, puste już ziemie, na których wznosiły się cegielnie i czerwone kominy jakichś fabryk, piętrowe domy i kilku cyklistów, ciągnących swoje maszyny po wysypanej miałem węglowym drodze.

Wrócili rychło do miasta, Anka spiesznie poszła do domu, sądząc, że zastanie Karola, nie był nawet na obiedzie.

Pan Adam spał w swoim wózku w ogrodzie pod drzewami, cisza pełna dziwnej nudy owiewała dom cały, na pustej werandzie ćwierkały i goniły się wróble, wcale nie zestraszone wejściem Anki, która obszedłszy ogród, zajrzawszy do wszystkich pokoi, nie wiedziała, co robić ze sobą.

Wzięła jakąś książkę i siadła na werandzie, ale czytać nie mogła; patrzyła bezmyślnie w białe chmury, jakie od wschodu zaczęły nadciągać, i słuchała godzinek, które w kuchni pełnym głosem śpiewała służąca. To jej tak żywo przypomniało wieś i takiem roztęsknieniem głuchem i bolesnem przepełniło serce, że rozpłakała się, sama nie wiedząc, dlaczego płacze.

Czuła się dziwnie samotną, opuszczoną i jakby gdzieś zdala poza całym światem...

Pan Adam zaczął nawoływać, więc poszła i przywiozła go na werandę.

— Karol nie był teraz? — zapytał.

— Nie wiem, bo przyszłam niedawno.

Milczeli długo, unikając spotkania się oczami, aż w końcu pan Adam rzekł nieśmiało:

— A możebyśmy razem odmówili nieszpory, co?

— Dobrze, o dobrze! — odpowiedziała radośnie Anka i zaraz przyniosła książkę do nabożeństwa.

— Bo... widzisz... przypomni to nam Kurów... — szepnął, zdjął kapelusz, przeżegnał się i zaczął powtarzać za nią, głosem pełnym wiary i uczucia, łacińskie słowa hymnów.

Cisza przedwieczorna zrobiła się jakaś głębsza i rozpościerała się razem ze zmrokiem, który już rozsnuwał swoje pajęcze posnowy na niskie domy i ogrody, tylko cynkowe dachy i szyby paliły się jaskrawemi blaskami zachodu, a dymy idących i w niedzielę fabryk podobne były do różowych pierścieni, które nieskończonym, spiralnym łańcuchem biły prosto w niebo.

Anka czytała do samego zmroku, jej czysty głos o głębokich akcentach lirycznych, rozlewał się koliskami po werandzie, poruszał lekko obwisłe liście wina i chwiał delikatnemi kwiatami powojów i groszków pnących się po balustradzie, a potem, gdy skończyła, uklękła przy starym i dawnym kurowskim obyczajem zaśpiewała stłumionym nieco głosem:

Wszystkie nasze dzienne sprawy...

Pan Adam wtórował swoim basem, a służąca z kuchni dyszkantem.

Daleko, jakby o tysiące mil, miasto zaczęło huczeć powracającą falą spacerowiczów, turkotami dorożek, głuchym łoskotem fabryk i płaczliwemi głosami katarynek po szynkach.

Podano wkrótce herbatę, ale Karol nie przyszedł.

Anka czekała na niego coraz niecierpliwiej, bo po tej modlitwie uspokoiła się bardzo i postanowiła opowiedzieć mu wszystkie swoje udręczenia i wątpliwości.

Miała nawet postanowienie przeprosić go za swoje wyjście dzisiejsze, byle się już raz skończyły te ciągłe nieporozumienia.

Karol jednak nie nadchodził, przyszła natomiast Wysocka, jakaś bardzo tajemnicza i surowa, długo opowiadała o synu i o mężczy-

rosyjskiego, że skoro podaliśmy go w dosłownem brzmieniu, wydawałoby się zbytecznem omawianie go, gdyż nie zostawia on wcale wątpliwości co do faktu, że wola carska pokryła znów pozorami prawa krzyczące bezprawie. Wobec tego jednak, że temu najświeższemu aktowi „carskiej łaski“ poświęcił *Warszawskij Dniewnik,* organ rządowy rosyjski na ziemiach polskich, artykuł wstępny, pełen fałszu i przewrotności iście moskiewskiej, milczeć nie możemy. Mamy nadzieję, że głos nasz dojdzie pomimo chińskiego muru cenzury poza kordon graniczny, a wogóle tym wszystkim, którzy ulegaćby mogli obłędowi wiary w jakiś „nowy kurs“ polityki rosyjskiej, oczy otworzy.

Porównajmy to, co pisze organ urzędowy rosyjski z brzmieniem carskiego ukazu:

Car samodzierca pisze: „Mam nadzieję, że przepisy te uczynią zadość wszelkim słusznym życzeniom i zapobiegną wszelkim niepokojom, rozsiewanym wśród ludu przez wrogów Rosyi i prawosławia. Niechaj Polacy spokojnie wielbią Pana Boga w obrządku łacińskim, Rosyanie zaś od wieków byli i będą prawosławnymi i wraz z carem swoim i carową nadewszystko czczą i kochają ojczysty kościół prawosławny“. *Warsz. Dniewnik* dodaje od siebie: „Ile w tych złotych słowach łaski, tolerancyi i prawdy...“ Następnie zaś zapewnia, że: „Obecnie w każdym poszczególnym wypadku, odnoszącym się do określenia wyznania byłych Unitów, zasady ułożone przez najświętszy synod, a najwyżej zatwierdzone, dadzą możność zaspokojenia sprawiedliwych żądań“. Jakiego rodzaju będzie to zaspokojenie, pouczają nas ustęp 1 i 2 carskiego reskryptu, brzmiące: „Wszyscy byli greko-unici, z mocy aktu połączenia ich na nowo z kościołem prawosławnym w r. 1875, uważani są za prawosławnych“. i „Potomkowie b. greko-unitów są uznani za prawosławnych, chociażby byli ochrzczeni przed rokiem 1875 w kościele“.

Ponieważ czytelnikom znany jest ów reskrypt w całości, przeto zwracamy ich uwagę jedynie na dwa ostatnie ustępy, 9-ty i 10 ty, a to dla dokładnego osądzenia słów *W. Dniew.*, które poniżej przytaczamy. Ustępy wzmiankowane sąd w sprawie owiec oddają kompetencyi wilka, czytamy w nich bowiem: „Sprawami o przynależności wyznaniowej byłych greko-unitów zawiaduje zwierzchność dyecezyalna (prawosławna) chełmsko-warszawska, która wszczyna takie sprawy na prośbę interesowanych“. i „Na postanowienia zwierzchności dyecezyalnej wolno zanosić skargi do najświętszego synodu. Rzeczone skargi należy podawać w terminie dwumiesięcznym od daty oznajmienia petentom decyzyi zwierzchności eparchialnej. Orzeczenia świętego synodu winny być uważane za ostateczne“.

Pismo rosyjskie ma bezczelność wobec przytoczonych postanowień i wobec ustępu 8-go, który zastrzega, że „prośby zbiorowe o określenie przynależności wyznaniowej całych wsi lub danego grona osób, nieskładających jednej rodziny, pozostawia się bez rozpoznania“, twierdzić, iż słowo carskie przejęte prawdziwie chrześcijańskiem miłosierdziem i prawdziwie rosyjską tolerancyą *(sic!)* skruszy bezpowrotnie wraże podszepty, rozszerzone wśród prostaczków. Chwasty, które wzrastały na rosyjskiej niwie kresowej, zgłuszone zostaną na wieki“.

Gdyby ktoś mógł mieć wątpliwość co do znaczenia reskryptu carskiego, to dalsze wywody *W. Dniew.* rozproszą je niezawodnie. „Car-oracz zorał tę zapomnianą niwę i zasiał ją dobrem ziarnem.... Lecz chcąc, aby to ziarno przyniosło dobry plon i nie pozostało zagłuszone złośliwą ręką, koniecznem jest wielkie i harmonijne natężenie sił ze strony sług carskich, których pieczy powierzono opiekę nad tą niwą. Niechaj carskie słowo nietylko doda otuchy upadłym na duchu i zaniepokojonym Rosyanom na Zabużu, niechaj będzie nietylko groźnem ostrzeżeniem dla każdego, któryby w celach występnych chciał wstrząsnąć w nich samopoznanie religijne i narodowe — lecz niechaj będzie także surowem wezwaniem do bacznego czuwania dla tych, co służą państwu w zachodnio-rosyjskim pasie, tam, gdzie rosyjska narodowość styka się z innemi żywiołami narodowemi“.

To zdanie komentarzy nie potrzebuje. Znaliśmy dawniejsze łaski carskie — wiemy także, co jest warta ostatnia. Wobec świata jednak należy zrywać maskę obłudy z bizantyńskiego fałszu, którym Rosya posługuje się zawsze, wszędzie, a szczególniej w stosunku do Polaków. Wiele innych, straszniejszych w skutkach, łask carskich przetrwaliśmy, przetrwamy z pomocą Boską i tę ostatnią.

Z państwa Mikado.

Japonia, którą większość Europejczyków przedstawia sobie jako zaczarowaną krainę „wschodzącego słońca“, wspaniałych pagód, pełnych poezyi, kwiecistych ogrodów i oryginalnych tancerek, cierpi niestety na bardzo prozaiczną chorobę, której nabyła wraz z cywilizacyą europejską — na brak pieniędzy! Rząd japoński, podobnie jak większość rządów w Europie, ma pustki w kasach, a parlament nie uchwalił żądanego przezeń podwyższenia podatku gruntowego. *Tout comme chez nous!* Dość powiedzieć, że skutkiem ogólnego braku gotówki w kraju ceny ryżu, tego głównego środka pożywienia Japończyków, w przeciągu dwóch lat ostatnich podniosły się w dwójnasób.

Badając przyczyny tego objawu, natrafia się na ciekawy fakt — przyczyną zubożenia Japonii jest gwałtownie przeszczepiona cywilizacya europejska.

Lat temu mniej więcej 50 Japonia otwarła swe porty dla handlu ze światem cywilizowanym, a znaczna ilość jej mieszkańców nadzwyczaj szybko przyzwyczaiła się do potrzeb europejskich, których zaspokojenie pociągnęło za sobą wydatki, przechodzące zamożność Japończyków. Główne przedmioty wywozu, jakoto: jedwab, herbata, węgiel, wyroby z laki, bronzu i porcelany, nie są w stanie pokryć wydatków na przedmioty sprowadzane. Przytem wojna hiszpańsko-amerykańska pozbawiła w znacznej części Japończyków głównych odbiorców na herbatę i jedwab — Amerykanów, co także nie mało wpłynęło na wytworzenie się obecnego przesilenia.

Nie byłoby jednak doń przyszło, gdyby nie mnóstwo innych przyczyn. I tak, zachciało się Japończykom mieć wojsko lądowe, uzbrojone i wyćwiczone na sposób europejski, mają go już $^1/_4$ miliona; zachciało się im mieć marynarkę wojenną — już ją mają, równie przynajmniej silną, jak Niemcy; postanowili mieć koleje — mają już 4000 klm. dróg żelaznych, zbudowanych w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Wszystko to pochłonęło ogromne sumy pieniędzy. Dalej znów, Japończyk, lub Japonka, nie chcą się ubierać w samodziały wełniane i bawełniane krajowego wyrobu: ich miejsce zastąpiły francuskie muśliny, niemieckie flanele i angielskie szyrtyngi. Klasy wyższe ubierają się już zupełnie po europejsku, a nafta, cukier, chemikalia, zegarki, maszyny do szycia itp. rzeczy, dawniej Japończykowi zupełnie nieznane, pochłaniają cały jego zarobek. Nie jest wprawdzie ten zarobek wielki, bo poddani Mikada nie są ani pracowici, ani zbyt przedsiębiorczy w handlu zagranicznym; nie są także oszczędni, skutkiem czego kraj ich nie ma wcale zapasowej gotówki.

Po wiekowem zamknięciu się i oddzieleniu od reszty świata, Japończyków ogarnęła formalna gorączka, wyrażająca się w gonitwie za cywilizacyą, a właściwie za gotowemi jej wynikami, które u siebie od razu chcieli zaszczepić. Chcąc jednak mieć przemysł, trzeba wprzód posiadać potrzebne w tym kierunku maszyny i urządzenia — wszystko to musieli Japończycy sprowadzać z zagranicy i drogo płacić. Według zaś praw, jakie uchwalili dla rzekomej obrony swej ojczyzny przed zalewem obcych, ani kapitał zagraniczny nie może mieć udziału w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie japońskiem, ani też żaden cudzoziemiec posiadać nieruchomości, poza obrębem kilku portów, wyjętych z pod tego prawa międzynarodowemi traktatami handlowemi. Wskutek tego Japończycy sami pozbawili się możności korzystania z pomocy obcych kapitałów w ciężkich chwilach przesilenia.

Pod względem politycznym niewolnicze kopiowanie urządzeń europejskich nie wyszło im także na dobre, bo kraj, nieprzygotowany do urządzeń konstytucyjnych, wciąż jest polem dla sprytnych agitatorów i ambitnych polityków, którzy tanim kosztem pragną wybić się na powierzchnię. Szczęśliwa wojna z Chinami, przeceniona co do znaczenia przez Japończyków, przewróciła im zupełnie w głowie. Popadli oni na punkcie wojskowym w zupełną manię wielkości, zdaje się im, że oni zostaną panami całego wschodu, azyatyckie plany ich zaborcze sięgają od Sachalinu aż po Filipiny, a nawet do Australii.

Tymczasem bieda w kraju, grożąca bliskiem bankructwem, i zepchnięcie na plan drugi w akcyi mocarstw wobec Chin, powinnyby otworzyć oczy Japończykom i przekonać, ile złego wyrządziła im cywilizacya europejska, bez której tyle wieków byli szczęśliwi.

— O. —

KRONIKA.

Kraków, 24 sierpnia.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, domniemany następca tronu, przybył wczoraj wieczorem o godzinie 8 m. 45 pospiesznym pociągiem z Wiednia do Krakowa. Na stacyi przyjmował arcyksięcia generał komenderujący hr. Albori, oraz reprezentanci władz. Właściwego uroczystego przyjęcia nie było, bo go sobie arcyksiążę nie życzył.

Na ulicy Sławkowskiej już od 8 wieczorem sporo zebrało się publiczności. Przed grand hotelem zaciągnięto wartę — dwóch żołnierzy 56 pułku piechoty stanęło pod bronią. Po godzinie 9 wieczorem od strony rynku dał się widzieć powóz, zaprzężony w dwa konie, wyciągniętym pędzące kłusem. Powóz zajechał przed grand hotel, warta sprezentowała broń — z powozu wysiadł arcyksiążę w towarzystwie komendanta korpusu br. Alboriego. Z drugiego powozu wysiadło 2 adjutantów arcyksięcia.

Arcyksiążę udał się do przygotowanych dlań apartamentów i spędził wczorajszy wieczór w towarzystwie wyższych oficerów krakowskiej załogi.

Domniemany następca tronu austryackiego jest mężczyzną wysokiego wzrostu, ciemnym szatynem, liczy lat niespełna 35, wygląda jednak nieco starzej.

Dziś rano około godz. 8 wyszedł arcyksiążę przed hotel, zapalił papierosa i stanął wraz ze swymi adjutantami obok przygotowanych dlań wierzchowców. Gdy dano znać, że od rynku nadjeżdża gen. bar. Albori, arcyksiążę dosiadł konia i wyjechał naprzeciw niego. Przy spotkaniu salutował domniemany następca tronu generałowi Alboriemu, podał mu rękę i razem z nim udał się na ćwiczenia wojskowe, które odbywały się przy forcie Pasternik pod Bronowicami. Za arcyksięciem i generałem Albori jechali adjutanci arcyksięcia, adjutant gen. Alboriego kapitan Petertil, dywizyoner kawaleryi gen. hr. Nostiz Rieneck, dywizyoner piechoty gen. Horsetzky, oraz wielu oficerów sztabu. Arcyksiążę jechał po prawej stronie gen. Alboriego, wyprzedzając go o długość pół konia.

Po odbytych ćwiczeniach powrócił arcyksiążę do hotelu, gdzie z prośbą o posłuchanie zgłosili się: delegat Laskowski, ks. Poniński, naczelnik dyrekcyi skarbu, br. Ziemięcki, generał broni, radca rządowy dyr. policyi dr. Korotkiewicz i Kolosvary, dyrektor kolei państwowej. Około 11 przyjął arcyksiążę na dłuższem posłuchaniu delegata p. Laskowskiego, inne zaś nazwiska zanotował. P. Laskowski zapytywał arcyksięcia, czy zechce udzielić posłuchania namiestnikowi hr. Pinińskiemu, lecz arcyksiążę odmówił, oświadczając, że obecnie przybył na czas bardzo krótki i wyłącznie tylko w sprawach wojskowych, wobec czego pragnie zachować pewne incognito. Obiecał natomiast przybyć do Krakowa w jesieni i zabawić nieco dłużej. Dziś po południu ma arcyksiążę również w sprawach wojskowych pojechać do Kobierzyna.

Odjazd domniemanego następcy tronu nie jest jeszcze stanowczo oznaczony, nastąpi jednak prawdopodobnie jutro.

Komisya w sprawie powiększenia i rozszerzenia stacyi straży pożarnej miejskiej, pod przewodnictwem prof. dra Domańskiego, rozpatrzyła dziś o godzinie 8 rano na gruncie obecne pomieszczenie, oraz oglądała grunt leżący po za strażnicą, a służyć mający do rozszerzenia stacyi pożarnej. Komisya, w skład której oprócz przewodniczącego wchodzą pp.: A Biborski, R. Chmurski i dyrektor budownictwa miejskiego p. J. Wdowiszewski, nader gorliwie zajmuje się sprawą rozszerzenia stacyi pożarnej. Wobec komisyi zaalarmował naczelnik p. Eminowicz straż pożarną, której trzy plutony, wraz z całym aparatem, w 2 minuty były kompletnie gotowe do wyruszenia na wskazane miejsce. Odpowiednie uchwały i wnioski przedstawi dziś komisya na posiedzeniu sekcji ekonomicznej Rady miasta.

Dr. Jan Podlipny, energiczny prezydent miasta Pragi, obchodzi dziś 50 letnią rocznicę swoich urodzin. Prażanie gotują swemu prezydentowi serdeczne owacye. Przyłączyła się do nich redakcya *Nowej Reformy* i wysłała do solenizanta depeszę gratulacyjną.

Na pogorzelisku. W Skałacie powitali w poniedziałek przybywającego namiestnika przed urzędem gminnym reprezentanci władz, urzędów, duchowieństwa i Rady gminnej. Hr. Piniński wyraził burmistrzowi współczucie z powodu nieszczęścia, a burmistrz podziękował za przyjazd i za zapomogę rządową. Zarazem złożył na ręce namiestnika podziękowanie za dar cesarski. Hr. Piniński obejrzał skład żywności, z którego czerpie ludność spalonego miasta, i objechał pogorzelisko. W Radzie powiatowej był namiestnik, powitany przez marszałka powiatowego Zagórskiego, na naradzie komitetu ratunkowego pod przewodnictwem starosty p. Szydłowskiego co do akcyi ratunkowej.

Według ostatecznego obliczenia, jest 180 domów i 60 budynków gospodarczych spalonych, ludzi zaś bez dachu nad głową jest 1460 w 331 rodzinach. Pożar zrządził szkody na 170.800 złr., z czego ubezpieczenie zwróci tylko 26.000 złr. Gminy okoliczne i dalsze miasta, jak Tarnopol, Trembowla, Mikulińce, Chorostków i t. d., pospieszyły z pomocą materyalną, dostarczając zwłaszcza wiele żywności. Mleka okoliczne dwory dostarczają codzień 200 litrów: z dworu skałackiego, z Kołodziejówki od p. Zagórskiego, z Krzywego od hr. Baworowskiego i t. d.

Petarda. Wczoraj wieczorem około godziny 8 silny huk rozległ się w Rynku głównym pod Sukiennicami. Ludzi zebrało się zaraz sporo — niektórzy ciekawi, niektórzy zaniepokojeni. Po mieście rozeszła się zaraz pogłoska, że ktoś na Rynku „w łeb sobie palnął“, że podłożono pod Sukiennice petardę i t. d.

Pokazało się, że huczek ów wynikł z psoty jakiegoś przechodnia, który przed Sukiennicami „coś“ na ziemię upuścił. To „coś“ było mięszaniną chloranu potasowego z siarką, a przytłoczone kamieniem, wydało ogłuszający huk. Była to psota, nic więcej.

Z kroniki policyjnej. Dziś policya dość obfity miała połów. Aresztowano mianowicie kilku znanych złodziei i pijaków. I tak przytrzymano i udzielono bezpłatnego mieszkania w apartamentach „pod telegrafem“ Jakóbowi Storkowi, który, choć pijany, ne zapomniał o jutrze i pragnąc tanim kosztem zrobić sobie zapas napojów, skradł beczkę piwa z wozu przy ulicy Lubicz, dalej aresztowała policya Franciszkę Cieślę za kradzież ubrania, Michała Preisa również za kradzież ubrania posługaczy w szpitalu św. Łazarza.

Głos mieszczański. Wychodzący we Lwowie *Lwowianin,* organ tamtejszych właścicieli realności, pod adresem krakowskiego *Czasu* zamieszcza następujące, niepozbawione słuszności uwagi:

„*Czas* radzi żydom, aby obrali inny kierunek w wykształceniu, a mianowicie, zamiast kończenia prawa i medycyny — niech kończą technikę, więc jako chemicy, technologowie powinni zakładać fabryki, które rozwinęłyby się niezawodnie i zakwitły, bo żydzi mają wrodzony spryt i pieniądze. Zaiste wyborna rada!

„Nasz kraj bez fabryk, więc byłby kopalnią złota dla zamożnych fachowców. U nas nic się nie wyrabia fabrycznie. Surowe materyały idą za psie pieniądze do fabryk zagranicznych, skąd przerobione sprowadzamy za grube sumy. Wszystko sprowadzamy, zacząwszy od igły i guzika. Miliony naszych pieniędzy tonie w kieszeniach cudzoziemców.

„Zadziwia nas jednak rada *Czasu*, że stańczycy, wiedząc o źródle zbogacenia — nie wskazują go szlachcie polskiej. Dlaczego nie wołają gromkim głosem: panowie bracia, już minął niepowrotnie dla was raj na ziemi! gdzie, jak mówi nasz brat herbowy, Stefan Witwicki: „szlachcic polski uważał za jedyny obowiązek i cel życia — jeść, pić, fajkę palić i dzieci mieć“. Pracować trzeba! kształćcie waszych synów na technologów, przemysłowców i kupców — jak to uczyniła szlachta niemiecka, francuska, a osobliwie angielska, — a utrzymacie się u góry w warstwie przewodniej. Wykształciwszy się fachowo, zakładajcie fabryki, a zbogacicie siebie i kraj. Stan urzędniczy zostawcie plebejuszom, bo tam mała płaca, a wielka praca, której szlachcic nie lubi — więc nie dorówna plebejuszom, którzy go uważają za synekurzystę, zawalidrogę.

„Takie nawoływanie choć przykre — byłoby obywatelskie, mądre, wydałoby zbawienne owoce. Ale niestety! stańczycy tak mają ducha zatrutego, że nie wiedzą, co jest zbawieniem, a co zgubą dla szlachty i narodu polskiego.“

Z Krynicy donoszą d. 22 b. m.: Rząd wiedeński, jako naczelny zarządca Krynicy, za mało czyni, aby to najpiękniejsze i najgłówniejsze z naszych zdrojowisk, rozwijało się i kwitnęło. Dość powiedzieć, że nie ma tu wodociągów i brak kanalizacyi, skutkiem czego corocznie wybucha ku końcowi sezonu wokół epidemia: to tyfus, to dysenterya, to szkarlatyna, która resztę kuracyuszów wystrasza i wypędza z tego zdrojowiska. Przed miesiącem zachorowała tu artystka teatru hr. Skarbka, panna Nałęcz, na szkarlatynę; wykarbolowano mieszkanie, które zajmowała i ją oddano do tutejszego szpitalika. Wiadomość o zasłabnięciu panny Nałęcz zrobiła deprymujące wrażenia — sądzono atoli, że to tylko sporadyczny wypadek. Niestety, nie ubiegło dwa tygodnie, a rozeszła się wieść, iż w jednym z domów, położonych na drodze ku Tyliczowi, dwoje dzieci zachorowało na szkarlatynę, a w ubiegłym tygodniu jedno z nich nawet umarło. Gdy w dodatku w sobotę wieczorem dowiedziano się, iż umarła w willi Ułana pani Gizowska, żona jednego z urzędników w Krynicy, również na szkarlatynę, a w jednej z will na drodze ku Tyliczowi znowu jedno czy dwoje dzieci dostało szkarlatyny, padł taki popłoch na kuracyuszów, bawiących tu z dziećmi, że w niedzielę popołudniowym pociągiem wyjechało przeszło 120 osób, wieczorem kilkadziesiąt, a i dziś trwa ucieczka dalej tak, że Krynica mocno się wyludniła w ciągu dwu dni, a dzieci, które pozostały z rodzicami, niemal na palcach policzyć można. Niewątpliwie można było tej na gwałt dokonywanej emigracyi nieco zapobiedz przez ogłoszenie publiczne rzeczywistego stanu rzeczy, bo jak zwykle w razach popłochu, tak i tu przesadne i fałszywe wieści dolewały oliwy do ognia i zanadto czarne kreśliły obrazy — podczas gdy faktycznie prócz dwu wypadków śmierci i trzech wypadków zasłabnięcia na szkarlatynę, więcej innych nie było. Wobec wyludnienia się Krynicy i teatr lwowski kończy tu w czwartek przedstawienia i w piątek wieczorem wyjeżdża do Lwowa. P. Bednarzewska wystąpiła z trupy teatru hr. Skarbka, przenosząc się do teatru krakowskiego.

O wielkiej katastrofie, która miała się zdarzyć w jednej z kopalń węgla w okolicach Dąbrowy górniczej, w Królestwie Polskiem, podały dzienniki wiedeńskie dokładne wiadomości. Tymczasem była to zwykła bajka. — *Kuryer Warszawski* donosi: Pogłoski o katastrofie kopalnianej w zagłębiu dąbrowskiem są mylne. Prawdą jest tyle tylko, że w szybie „Kazimierz“ pękł mur, skutkiem czego zagraża kurzawka.

Brody, 23 sierpnia. (Kor. *N. Reformy*). Będąc niedawno w sądzie, widziałem, jak wielu wieśniaków zasądzają za kradzież drzewa po lasach; w jednym dniu bywa kilkanaście terminów za to samo przestępstwo. Dziwiłem się i zapytałem a ciekawości, co w tem jest, że chłopi kradną drzewo i czy sobie kupić nie mogą. Na to opowiadają mi, że Zarząd dóbr państwa Brody nie chce im za żadne pieniądze drzewa sprzedawać. Do miasta za kupnem drzewa jechać trudno, więc chłopi, mając drzewo blisko po lasach, chcąc nie chcąc kradną, bo cóż mają robić. Dlaczego Zarząd dóbr Brody nie chce im sprzedawać drzewa, to zagadka.

Dziś mieliśmy pożar we wsi Hutniki. Spalił się dom mieszkalny p. Schnella. Wysokie drzewa, otaczające dom, uchroniły wieś całą od nieszczęścia, któreby ją przy braku wody nie ominęło.

Was will denn die polnische Bande hier? (Co chce tutaj ta polska hołota). Temi słowy powitano niedawno pewne grono Polaków, bawiących u wód w Nordeney, kiedy jak najspokojniej przechadzali się na promenadzie, ze strony gości niemieckich. Niewiadomo, co tutaj podziwiać — czy butę i szowinizm Prusaków, czy też ich głupotę? Czelność i zarozumiałość potomków krwiożerczych Krzyżaków przechodzi wszelkie granice jakiej takiej cywilizacyi. Dziwić się temu nie trzeba, ponieważ naród niemiecki, który wydał takich „osławionych“ Leistów, Petersów i Wehlanów, którzy w ohydny sposób katowali biednych i nieoświeconych Murzynów, nie zdobędzie się nawet na szacunek dla narodów, stojących na równej stopie oświaty z nimi. A dla nas niechaj to będzie o tyle na przyszłość nauką, abyśmy unikali wszelkich niemieckich „badów“; przecież mamy dużo własnych zdrojowisk, a jeżeli ktoś pragnie przebywać nad morzem, to niechaj się udaje tam, gdzieby za swój własny pieniądz nie narażał się na szykany. Niechaj swój swego popiera!

Polscy śpiewacy w Petersburgu. P. Sembrich-Kochańska śpiewać będzie w sezonie zimowym w operze włoskiej w Petersburgu, a bracia Reszkowie w operze rosyjskiej, Maryjskiej, w czasie postu. Pani Kochańska wystąpi tylko 6 razy. *Now. Wrem.* dodaje, że Reszkowie wystąpią w głównych rolach opery rosyjskiej Sierowa p. t. „Judyta“.

Polonium. Rodaczka nasza, p. Skłodowska Curie w Paryżu, odkryła nowy pierwiastek chemiczny, który proponuje nazwać „Polonium“. Odkrycia tego dokonała w trakcie studyów swych nad promieniowaniem pewnych związków chemicznych. — W ostatnich czasach bowiem chemicy stwierdzili, że pewna grupa ciał wysyła promienie szczególnego rodzaju, podobne do promieni Röntgena; tak n. p. niektóre ciała, nieprzenikliwe dla światła, są dla tych promieni przeźroczystemi. Promienie takie wysyłają w mniejszej lub większej ilości, mianowicie uran, tor, oraz rozmaite ich związki. Jednym z takich związków uranu jest t. zw. pechblenda, która silniej promieniuje, niż sam uran. Otóż z tej pechblendy udało się p. Skłodowskiej Curie wydzielić ciało, dotychczas nieznane, promieniujące 400 razy silniej od uranu; własności tej nie posiada żaden ze znanych dotąd pierwiastków. Jeżeli nazwa „Polonium“ zostanie przyjęta przez świat uczony, będzie ona pięknem świadectwem udziału Polaków w postępach chemii.

Z Moskwy. *Piet. Wied.* pisząc o konkursach na pomnik dla cara Aleksandra II w Moskwie donosi, że na pierwszym konkursie trzecią nagrodę w sumie 3.000 rubli wziął Polak, a mianowicie twórca pomnika Mickiewicza w Krakowie, profesor akademii florenckiej, Rygier. Pierwsze dwa konkursy nie dały pozytywnego rezultatu, gdyż komisya *jury* znalazła, że projekty albo niewyraźnie przedstawiają charakter cara, albo też przeładowane są figurami alegorycznemi. Tak n. p. drugi z nagrodzonych na tym konkursie projektów zawierał między innemi: geniusza swobody, rozwijającego zwój papieru ze słowami manifestu: „Przeżegnaj się krzyżem świętym ludu prawosławny“. a nadto alegorye sprawiedliwości, potęgi, miłosierdzia i t. d.

Niezwykły objaw koleżeństwa. Do jednej z większych aptek w Warszawie wstąpił przed 40 laty jako uczeń 16-letni chłopiec, syn zamożnych rodziców, niejaki M. Nie przypadła mu atoli do przekonania praca w aptece, więc po upływie 2 lat wyniósł się z Warszawy i osiadł u rodziców na wsi, postanawiając poświęcić się gospodarstwu. Tu młody M. pracował z wielkiem zamiłowaniem i wkrótce zasłynął w okolicy jako wzorowy i postępowy gospodarz. Po śmierci rodziców odziedziczył M. pokaźną fortunę, którą prędko pomnożył, rozpocząwszy na wielką skalę handel zbożem, tak, że dziś jedne z największych składów zboża w Odesie są jego własnością. Niezależnie od majątków ziemskich, młynów w kilku guberniach, posiada M. kilka pięknych domów w Kijowie, Odesie i w Warszawie. Jednem słowem, dzięki usilnej pracy i nadzwyczaj szczęśliwym operacyom handlowym, majątek M. wzrósł obecnie do sześciu milionów rubli. Przed miesiącem przyjechał M. do Warszawy i odwiedził tam aptekę, w której przed 40 laty pracował, jako uczeń. Rzecz naturalna, że ani właściciela, ani kolegów dawnych już nie zastał; dopytując się wszelako w aptekach i w urzędzie lekarskim, dowiedział się, że z rozpoczynających z nim razem naukę w aptece uczniów, tylko dwóch pozostało przy życiu; z tych jeden jest prowizorem, drugi zaś pracuje na kolei. Odszukał więc dawnych kolegów i opowiedziawszy im o swojem obecnem położeniu, zaproponował kupno apteki, w której niegdyś pracowali, na własność. — Ależ my nie mamy na to! — oświadczyli zdziwieni propozycyą dawni koledzy. — To nic, ja za was zapłacę, mam dosyć pieniędzy, a „budę“, w której pracowaliśmy razem, musimy odkupić. Jak się dorobicie, to mi oddacie; daję wam aptekę na spłatę ratami. — No i M. nabył wspomnianą aptekę, w cenie 60.000 rubli i oddał swym kolegom. To się nazywa koleżeństwo!

Portret Joachima Lelewela, jedyny istniejący, robiony z natury, jest do kupienia w Paryżu. Teraźniejszy właściciel, pułkownik Henryk Jędrzejowicz (rue de Moscou 9 bis) życzy sobie sprzedać go, z tym wszakże warunkiem, aby nabywcą był Polak, albo jedno z muzeów narodowych. Ciekawą jest historya tej pamiątki. Lelewel, jak wiadomo, nie pozwalał się nigdy malować z natury. Artysta zatem musiał się uciec do podstępu. Będąc w bliskich stosunkach z pewnym belgijskim przyjacielem znakomitego historyka, uzyskał od niego pomoc. Urządzono tak, że kiedy Lelewel przychodził odwiedzać swego druha i z nim rozmawiał, ukryty w drugim pokoju malarz przez uchylone drzwi mógł nieznacznie obserwować model i pracować. Lelewel przedstawionym jest w postaci naturalnej, jaką zachowywał podczas rozmowy. Prawą rękę opiera na kiju, ubrany jest w bluzę niebieską. — Portret ten został zrobiony na zamówienie rodziny Korybut-Daszkiewiczów. W posiadaniu p. Jędrzejowicza znajduje się przeszło od 30 lat. Rozmiary są następujące: wysokość 70 centymetrów, szerokość 61 ctm.

Choroba górska. Budowa kolei elektrycznej na Gornergrat w Szwajcaryi dała sposobność do odkrycia nowej choroby, dotychczas w świecie lekarskim nieznanej, którą nazwano chorobą górską *(Bergkrankheit).* Robotnicy, zajęci przy budowie owej kolei, przeważnie Włosi z okolic Bolonii, mieli do zwalczania ogromne trudności; często musiano się wkopywać na 6 metrów w głąb śniegu, aby się dostać do gruntu. Mimo to robotnicy byli zdrowi i krzepko się trzymali, dopóki nie przekroczono wysokości 2.700 metrów. Kiedy zaś roboty posunęły się na wyższe punkty, zaczęli robotnicy chorować gromadnie na brak apetytu, brak sił i bezwładność. Naczelny lekarz, dr Courten, uważał to z początku za objawy influenzy; skoro zaś robotnicy po przeniesieniu się do Zermatt zaraz powracali do zdrowia, przekonał się, że cierpieniem ich nie była zwykła influenza, ale nowa choroba, którą nazwano „górską“. Okazało się z tego, że człowiek powyżej 2.700 metrów wysokości nie może się utrzymać przy zdrowiu i z sił opada. — Fakt ten położy więc może kres zbyt śmiałym projektom inżynierskim co do budowy kolei górskich, a kto wie, czy rozpoczęta już kolej na Jungfrau da się wobec tego do skutku doprowadzić, skoro roboty przekroczą granice wysokości, jakie snać natura człowiekowi do egzystencyi zakreśliła. Tu już cała sztuka techniki nowożytnej okaże się bezwładną wobec takiej *vis maior.*

„Der Ratendoctor“. Sądy berlińskie niebawem rozpatrywać będą sprawę jednego z t. zw. *Ratendoctor'ów*, bardzo często spotykanych w uniwersytetach niemieckich. Ubogi student medycyny (doświadczenie uczy, iż tylko studenci medycyny cieszą się takiem zaufaniem ojców), który na pierwszym kursie zaręcza się, a potem na koszta studyów bierze od ojca swej przyszłej pewne sumy corocznie, czyli wybiera naprzód posag ratami, nosi miano *Ratendoctor'a.* Niekiedy taki *Ratendoctor* po ukończeniu studyów ulatnia się i pannę zostawia na koszu. Tak właśnie zdarzyło się niejakiemu Adolfowi K., któremu ojciec zawiedzionej narzeczonej wytoczył proces o oszustwo.

Kolejowe połączenie z Syberyą. Dzienniki rosyjskie donoszą, że pociągi bezpośrednie Moskwa-Tomsk odchodzą obecnie z Moskwy co sobota, z Tomska zaś co niedziela.

Mianowania. Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował kancelistami sądowymi dyetaryuszów sądowych: Jana Stebnickiego w Samborze dla Boryni, Benedykta Hruszczaka w Winnikach dla Chodorowa i Aleksandra Schmidta w Winnikach dla Zborowa.

Składki. Dla biednej wdowy M. G. nadesłano z Tarnowa 2 złr. 50 ct.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dzień 23 sierpnia pogodny; termometr doszedł od $+9^{\circ},2$ C. do $+26^{\circ},0$ C., barometr opada.

Dnia 24 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 745,9 mm, termometru $+14^{\circ},0$ C., wiatr wschodni.

---

znach w ogólności, długo dzierżgała jakieś tło, na którem chciała uwypuklić tem lepiej sprawę, z jaką przyszła.

Anka słuchała jej ze wzrastającym niepokojem, aż w końcu powiedziała:

— Dlaczego ciocia nie powie otwarcie, poco te półsłowka i kołowania.

— Dobrze, wolę nawet otwarcie, bo mi niezręcznie i nie umiem inaczej. Chodźmy do twojego pokoju. Zamknij dobrze drzwi! — zawołała, gdy się już tam znalazły.

— Słucham cioci — szepnęła Anka, siadając w niskim foteliku przy stole, na którym paliła się lampa w złotawej osłonie.

— Oto, moje dziecko, przyszłam cię zapytać, jako twoja krewna, czy wiesz, co mówią w Łodzi o tobie i o Karolu? — powiedziała prędko, stając przed nią.

— Nie myślałam nawet, że mówić mogą — odpowiedziała cicho, podnosząc oczy.

— I nie domyślasz się?

— Zupełnie, nie mam pojęcia nawet, coby mogli mówić — odpowiedziała tak spokojnie, że Wysocka zatrzymała w sobie jakieś słowa, przeszła się kilka razy po pokoju, popatrzyła na nią i zawołała przyciszonym głosem:

— Mówią, że... że Karol chętnie ożeniłby się z Madą Müllerówną, gdyby... gdyby...

— Gdybym ja mu nie stała na przeszkodzie — podchwyciła mocno Anka.

— Więc wiesz?

— Nie, ciocia mi to powiedziała przecież w tej chwili — szepnęła ciszej i zamilkła.

Przechyliła głowę w tył, na wysoką poręcz fotelu i patrzyła przed siebie tępym, przygaszonym wzrokiem; wiadomość nie wstrząsnęła nią do głębi i odrazu, a rozlewała się po jej sercu gorącemi koliskami; przeżuwała ją jeszcze spokojnie, tylko jakieś bolesne drżenie przebiegało po niej, ale go tłumiła całą siłą woli.

(C. d. n.)

Z Izby sądowej.

Zaburzenia w Siennej i Wielogłowach.

Nowy Sącz, 24 sierpnia. W toku rozprawy przeciw Józefowi Zającowi i dziesięciu towarzyszom o uczestnictwo w zaburzeniach antysemickich w Siennej i Wielogłowach oskarżeni, oprócz trzech, przyznali się do winy w zupełności, lub częściowo. Niektórzy działali w stanie opiłym, wszyscy obałamuceni przez ludzi złych.

Wyrok zapadł wczoraj o godzinie 5-tej po południu.

Wszyscy zostali uznani winnymi i skazani: Józef Zając na 6 tygodni ciężkiego więzienia, obostrzonego postem; Jan Wierny na 3 miesiące ciężkiego więzienia; Wincenty Zając na 2 miesiące; Józef Łukasik i Paweł Łukasik dostali każdy po miesiącu; Jędrzej Sarata, Jakób Łukasik i Ludwik Bomba, każdy po 3 tygodnie więzienia. Anna Ruchałowa skazana na 10 dni.

Bombie i Ruchałowej, na ich prośbę, sąd odroczył odsiadywanie kary na 6 tygodni. Poszkodowanych odesłano na drogę prawa.

Zaburzenia w Chełmcu polskim.

Po wydaniu wyroku w procesie o zaburzenia w Siennej i Wielogłowach rozpatrywał sąd sprawę Jana Jusia i towarzyszy. oskarżonych o napad na dom i sklep Chiela Steina w Chełmcu polskim.

Jusia przychwycił świadek Konrad Herr na gorącym uczynku w chwili, gdy po rozbiciu i zrabowaniu sklepu Steina, wyskakiwał oknem. Wydał innych czterech, ażeby jego tylko puszczono.

Poszkodowani: Hersz Mangel, właściciel domu, i Stein, właściciel sklepu, nie żądają odszkodowania. Stein twierdzi, że dostał od *Alliance Israelite* 200 złotych.

Z odczytanego protokółu wójta Gerharda i zeznania stróża nocnego widać, iż Jusia w chwili aresztowania żydzi pobili.

Trybunał uznał wszystkich oskarżonych winnymi zbrodni gwałtu publicznego, nadto Jana Jusia winnym zbrodni kradzieży. Skazani zostali: Jan Juś na miesiąc ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, Antoni Szkaradek skazany na 3 tygodnie więzienia, Julian Drzyzga na 4 tygodnie, Jan Ługosz na 3 tygodnie i Piotr Mróz na 4 tygodnie.

Wszyscy karę przyjęli; na odroczenie kary sąd się nie zgodził.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 23 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·20 do 9·20. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zytó od 6·20 do 7·60. Zyto węgierskie od 7·65 do 7·90. Jęczmień od 5·75 do 6·40. Owies z opłatą akcyzową od 6·30 do 7·—. Groch od 8·— do 12·—. Tatarka od 9·— do 10·50. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·—. Słoma od —·— do 2·40. Koniczyna na paszę od —·— do 3·20. Ziemniaki nowe za hektolitr 1.40 do 1·60. Jaja za kopę od 1·20 do 1·40. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 83·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 63·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od niczyna nasienna biała od —·— do —·—. Ko- —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak jary do —·— do 11 65.

O zniesienie stanu wyjątkowego.

(Telegram *Nowej Reformy*.)

Lwów, 24 sierpnia. Deputacya komitetu, wybranego na lwowskiem zgromadzeniu dnia 14 sierpnia, a złożona z pp. Romanowicza, Michalskiego i Adama, miała dziś posłuchanie u namiestnika i wręczyła mu petycyą (w sprawie stanu wyjątkowego) następującej treści:

Ekscelencyo!

Dnia 14 b. m. odbyło się w sali Rady miejskiej we Lwowie poufne zgromadzenie przeszło stu obywateli z kraju i stolicy, celem poczynienia kroków ku przyspieszeniu zniesienia stanu wyjątkowego w Galicyi.

Na zgromadzeniu tem, któremu przewodniczył poseł z miasta Lwowa do Rady państwa prof. dr Leonard Piętak — zapadły jednogłośnie następujące uchwały:

(Tu przytoczono dosłownie znane uchwały niedzielnego zgromadzenia.)

Wywiązując się z polecenia, danego nam przez wspomniane na wstępie zgromadzenie, ośmielamy się przedstawić W. Ekscelencyi, co następuje:

Ubolewania godne rozruchy, wydarzone w kraju naszym w miesiącu czerwcu rb., zakłóciły spokój i porządek publiczny w trzynastu powiatach zachodniej części kraju. Na podstawie sprawozdań urzędowych i nieurzędowych o tych nieszczęsnych rozruchach i wiadomości, umyślnie przez nas na miejscu zebranych, możemy stwierdzić:

1) Rozruchy skierowane były nie tyle przeciw żydom, jako takim, jak raczej przeciw żydowskim karczmom i szynkom, czego najlepszym dowodem, że z bardzo małemi wyjątkami nie napadano na inne sklepy żydowskie, lecz prawie wyłącznie na karczmy i szynki.

2) Że w wypadkach była cała dość obszerna skala — od prostych, lekkomyślnych, choć zawsze karygodnych wybryków rozpustnej młodzieży — aż do prawdziwie zbrodniczych gwałtów, zagrażających bezpieczeństwu publicznemu.

3) Że przeważnie największą część uczestników tych rozruchów tworzyła młodzież, niedorostki, gawiedź różnego rodzaju, nie mająca stałego zajęcia, a zawsze do wybryków skora — gdy jędrna ludność wiejska i miasteczkowa, z nielicznemi wyjątkami, trzymała się od nich zdala.

4) Że według zeznań wszystkich obwinionych i świadków w toczących się obecnie procesach karnych z powodu tych rozruchów i według wszelkich informacyj, jakie podczas rozruchów i po nich zebrano, wywołane one zostały wieścią, przez niewykrytych dotąd sprawców w sposób zręczny, a prawdziwie zbrodniczy rozpuszczoną, że z urzędowych i bardzo wysoko położonych źródeł wyszło zezwolenie na rabowanie mienia żydowskiego.

5) Że potworne te wieści podsycone były okolicznością, iż władze, do utrzymania porządku publicznego powołane, nie spostrzegły się zaraz w pierwszej chwili, że rozruchy te mają więcej niż miejscowy charakter i mogą groźniejsze przybrać rozmiary — skutkiem czego wystąpienie władz ku ich stłumieniu nie było tak szybkie, tak od pierwszej chwili stanowcze i energiczne, jakby właśnie dla skutecznego stłumienia tych wieści i ich następstw życzyć należało.

6) Że jednak gdy wystąpienie władz i ich organów w kilku miejscowościach przybrało już tę cechę energii i stanowczości — rozruchy wszędzie ustały, zanim jeszcze zaprowadzono sądy doraźne i stan wyjątkowy.

Nie wdając się w rozbiór kwestyi, czy ten stan wyjątkowy był konieczny, czy też można było zwykłemi środkami, jakiemi władze administracyjne rozporządzają, nieporządkom koniec położyć — musimy dać wyraz bardzo bolesnemu wrażeniu, jakie w całym kraju słusznie wywołał fakt, że rozciagnięto stan wyjątkowy nietylko na te powiaty, które były widownią rozruchów, ale i na cały szereg innych powiatów, w których spokój niczem nie był zakłócony. Wszak z brzmienia ustawy jasno wynika i dotychczasowa praktyka w analogicznych wypadkach to stwierdza, że zawieszenie całego szeregu praw i swobód konstytucyjnych, które jest istotą stanu wyjątkowego, może nastąpić, w myśl ustawy z dnia 5-go maja 1869 roku, tylko wtedy i tam, kiedy i gdzie „były niepokoje wewnętrzne, albo objawiły się w szerokiej mierze wichrzenia, mające na celu zbrodnię stanu, lub zagrażające konstytucyi, albo bezpieczeństwu publicznemu“. Z powodu rozruchów, które zaszły w 13-tu powiatach — z ludnością 1,019 000 — zostały ustawy o powszechnych prawach obywateli w znacznej swej części zawieszone w 33 powiatach, z ludnością 2,760.009. A stało się to w chwili, gdy doświadczenie w pierwszej kategoryi powiatów, t. j. w tych, które były widownią rozruchów, przekonało, iż samo stanowcze wystąpienie władzy wystarczyło zupełnie do zapobieżenia dalszym niepokojom.

Ten stan wyjątkowy trwa do dnia dzisiejszego, więc blisko przez dwa miesiące — trwa pomimo, że przez cały ten czas nietylko nie powtórzyły się nigdzie wypadki, które do zaprowadzenia stanu wyjątkowego dały powód, ale nawet nie ma śladu, aby z jakiejkolwiek strony starano się wywołać takie rozdrażnienie umysłów, któreby do wzmocnienia tych smutnych wypadków doprowadzić mogło.

Umysły uspokoiły się zupełnie. — Ludność wiejska zajęta zbiorem plonów swej pracy, tego roku obfitszych, niż w latach poprzednich, — z głębi religijnych swych uczuć dziękująca Opatrzności za ten dla rolnika pomyślny rok, — a przerażona tyloma wyrokami sprawiedliwości, karzącej nieszczęsne ofiary lekkomyślnej łatwowierności — do rozruchów zaiste skłonną nie jest. Gdyby nawet znalazły się znowu złe duchy, któreby powtórzyły baśń o dozwolonym rabunku, — a śladów tego nie napotykamy nigdzie, — to już napewno liczyć można na to, iż lud nie dałby się powtórnie tak obałamucić i tak wyzyskać, nauczony doświadczeniem, że skutki tego mogą być bardzo fatalne.

W tem zupełnem uspokojeniu się kraju zi szczony jest warunek, od którego ustawa czyni zależnem zniesienie stanu wyjątkowego w sposób tak stanowczy, że w chwili, kiedy warunek ten zajdzie, zniesienie stanu wyjątkowego jest wprost nakazane. (§. 10 powołanej wyżej ustawy.) Powodem stanu wyjątkowego były rozruchy i niepokoje — tych już od dwóch blisko miesięcy nie ma.

Ekscelencyo! Ludność kraju naszego odczuwa bardzo dotkliwie obecny stan rzeczy. Przez lat 30 przywykła ona do korzystania z nadanych i poręczonych przez konstytucyę praw i swobód obywatelskich. Tak, że zżyła się z niemi i stały się one dla niej nieocenionem dobrem. Życie publiczne, na podstawie tych praw i swobód rozwinięte, ogarnia coraz szersze koła tej ludności — i dziś już nie garstka inteligencyi, jak w początkach życia konstytucyjnego, ale szerokie warstwy społeczne wiedzą to i rozumieją czem jest utrata tych praw. Jeżeli celem stanu wyjątkowego było uspokojenie stanu ludności — to tak długie jego trwanie może, a raczej musi mieć skutek przeciwny: zaniepokojenie i obawę, czy ten stan wyjątkowy nie utrwalił się i nie pozbawił obywateli tego dobra, które już jest dla nich istotną, żywotną potrzebą. A ma też stan wyjątkowy i to istotnie szkodliwe następstwo, że utrudnia dobrowolną, obywatelską akcyę ku uspokojeniu umysłów. Stwierdzono, że zarządzenie wyjątkowe przeciwko prasie skierowane, dotykały już także i takie pisma, które działały w kierunku uspokojenia umysłów. Utrudnienie zgromadzeń i stowarzyszeń ten sam skutek osięgnąć może. Zniesienie tajemnicy listów, zawieszenie pewnych ważnych rękojmi prawa domowego i wolności osobistej, zachwiewa poczucie prawne zarówno u tych, przeciw którym stan wyjątkowy się zwraca, jak u tych, którzy wykonując wyjątkowe zarządzenia, w zbytniej gorliwości łatwo posuwają się dalej, niżby tego wymagał istotny cel stanu wyjątkowego.

Zanadto drogo, ciężkim trudem, pracą i ofiarą najlepszych swych synów okupił kraj te obywatelskie prawa i swobody, ażeby mógł dziś spokojnie patrzeć na jakiekolwiek ich ukrócenie. Wyrzeknij Ekscelencyo zbawcze słowo i zdejm z kraju ten stan wyjątkowy, który go nietylko w swobodnej pracy i obywatelskiem życiu krępuje, ale go też wobec świata i we własnem poczuciu upokarza — a niewątpliwem następstwem tego będzie, że kraj sam, drogą naprawdę samorządną, utrzyma stan prawny i wewnętrzny ład i spokój.

Upraszamy przeto: Racz Ekscelencyo poczynić wszystko, co w zakresie Twej władzy i Twoich wpływów leży, ażeby stan wyjątkowy co rychlej został zniesiony.

We Lwowie, dnia 18 sierpnia 1998.

Podpisano:

Dr. Leonard Piętak. Adolf Vayhinger. Tadeusz Romanowicz. Henryk Rewakowicz. Michał Michalski. Józef Soleski. Dr. Ernest Adam. Dr. Tadeusz Dwernicki.

Wręczając petycyę tę. przemówił krótko poseł Romanowicz.

Namiestnik hr. Piniński w odpowiedzi zaznaczył, że bardzo ubolewa nad tem, iż wskutek rozruchów postawić musiał wniosek o zaprowadzenie sądów doraźnych w nowosądeckiem i limanowskiem i stanu wyjątkowego w 33 powiatach Galicyi. Namiestnik zapewnił, iż stara się usilnie, aby zarządzenia wyjątkowe jak najmniej były uciążliwemi i ogółowi ludności nie dawały się we znaki; dlatego wydał do władz okólnik, aby wyjątkowe rozporządzenia stosowano w bardzo łagodnej formie.

Hr. Piniński zaznaczył dalej, że zupełnie przesadne są wiadomości, jakoby wydalono ludzi z okręgów, objętych stanem wyjątkowym. Umysły są tak wzburzone — rzekł dalej namiestnik — że o zniesieniu stanu wyjątkowego na razie nie ma mowy. Ludność rozpoczęłaby zaraz wiecować, rozwinęłaby się znowu namiętna dyskusya, co mogłoby nowe wywołać rozruchy.

Namiestnik wie, że wielka odpowiedzialność ciąży na nim z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego i zdaje sobie z tego sprawę.

Co do sądów przysięgłych, oświadczył hr. Piniński, że zawieszono je dlatego, bo obawiano się, aby te sądy przysięgłych niesprawiedliwych nie wydawały wyroków. Sądy przysięgłych składają się bowiem w części z żydów, w części z chłopów, sąd więc przysięgłych w takim składzie kierowaćby się mógł albo nienawiścią, albo przyjaźnią.

Na tem skończyło się posłuchanie.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wieden, 24 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Proboszcz grec.-kat. w Ściance, ks. Eugeniusz Filipowicz, mianowany został przez ministra sprawiedliwości pierwszym grec. kat. duszpasterzem w zakładzie karnym dla mężczazn w Stanisławowie.

Wiedeń, 24 sierpnia. Półurzędowa *Wiener Abendpost* donosi, że minister kolei polecił, aby dawano urlopy *(Erholungsurlaub)* o ile możności wszystkim urzędnikom kolejowym bez wyjątku.

Wiedeń, 24 sierpnia. W gmachu sejmowym odbyło się wczoraj ukonstytuowanie powszechnego związku stowarzyszeń rolniczych w Austryi. Przewodniczył członek Wydziału krajowego Niższej Austryi dr. Franciszek Richter, rząd reprezentował dr. Ertl, sekretarz ministeralny w ministerstwie rolnictwa. Obecni byli delegaci 1300 stowarzyszeń z Niższej Austryi, Wyższej Austryi, Tyrolu, Przedarulanii, Czech i Śląska. Nadto zgłosił swoje przystąpienie związek stowarzyszeń morawskich, zaś warunkowo i stowarzyszenia z Karyntyi. Wczorajsze obrady poświęcone były sprawom organizacyjnym. Po wybraniu wydziału postanowił tenże wysłać do ministerstwa rolnictwa petycyę o wyznaczenie stałej rocznej subwencyi.

Morawska Ostrawa, 24 sierpnia. W fabryce brykietów, należącej do kolei cesarza Ferdynanda, wybuchł wczoraj wieczorem pożar, który wkrótce ugaszono. Niewielka szkoda była ubezpieczoną.

Berlin, 24 sierpnia. Tutejsza *Internationale Corr.* donosi, że cesarz Wilhelm zamierza, wracając z Palestyny, odwiedzić rodzinę królewską w Atenach.

Kolenia, 24 sierpnia. Pisząc o nowych wydatkach na wojsko niemieckie, robi *Koeln. Ztg* uwagę, że wedle budżetu na rok 1898/99 będzie ono pomnożone tylko o 16.000 ludzi, co jest bardzo niewiele w porównaniu do ogromnie szybko wzrastającej ludności Niemiec. Moguncyę wybrano dlatego na siedzibę nowego hesskiego korpusu, ponieważ wskazywały tak względy wojskowe. Sprawa ta została już omówiona między cesarzem Wilhelmem a w. księciem hesskim.

Kopenhaga, 24 sierpnia. Wczorajszej nocy wielka burza nawiedziła Jutlandyę. Spadające bryły lodu zrządziły wielkie zniszczenia, pioruny spaliły przeszło 30 gospodarstw. Troje ludzi poniosło śmierć, nadto zginęło wiele sztuk bydła.

Petersburg, 24 sierpnia. Nowo mianowany ambasador angielski Charles Stewart Scott był wczoraj u cara Mikołaja w Peterhofie na audyencyi i wręczył swoje papiery uwierzytelniające.

Petersburg, 24 sierpnia. Rosyjska agencya telegraficzna zaprzecza podanej przez *Figaro* jak i inne pisma zagraniczne pogłosce o mającem nastąpić odwołaniu ambasadora rosyjskiego w Londynie v. Staal'a. P. v. Staal, który cieszy się wielkiem zaufaniem rządu i zupełnem zdrowiem, po ukończeniu urlopu wróci na swoje stanowisko.

Konferencye ministrów w Peszcie.

Budapeszt, 24 sierpnia. Dziś przed południem o godzinie 11 rozpoczęły się w gmachu prezydyum ministerstwa zapowiedziane konferencye ministrów austryackich z węgierskimi.

Ze strony austryackiej przybyli: prezydent gabinetu br. Thun, minister skarbu dr. Kaizl i handlu dr. Baernreither.

Ze strony węgierskiej: premier Banffy, minister skarbu dr. Lukacs, rolnictwa Deranyi i handlu Daniel.

Jak donoszą pisma węgierskie, konferencye te przeciągną się do piątku — poczem w sobotę Banffy uda się do Wiednia i z konferencyj zda sprawę cesarzowi.

Budapeszt, 24 sierpnia. *Pester Lloyd* donosi, że w konferencyach tych rozchodzić się tylko będzie o ustanowienie *modus precedendi* i o „kwotę“.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 24 sierpnia. Podobno już w najbliższą niedzielę przynieść ma *Wiener Ztg* reskrypt cesarski, zwołujący Radę państwa.

Wiedeń, 24 sierpnia *(Telef.)* Donoszą tu z Pesztu, że jednym z głównych przyczyn, dla których zwołaną ma być Rada państwa, jest zamierzone wypracowanie adresu z hołdem dla cesarza, mającego być wręczonym w dzień jubileuszu cesarskiego; uważają bowiem za rzecz konieczną, aby podczas takiej uroczystości ciało prawodawcze nie było nieobecne.

Wiedeń, 24 sierpnia. *(Telef.) N. Fr. Presse* donosi ze sfer dobrze poinformowanych, że hr. Thun absolutnie sprzeciwia się temu, aby zwołać Radę państwa, a gdyby jednak koniecznie zwołaną być miała, to tylko w celu wyboru komisyi kwotowej.

Praga, 24 sierpnia. *Prager Abendblatt* polemizuje z wywodami posła Stransky'ego w *Lid. Novinach*, który oświadczył, że Czesi nicby przeciw temu nie mieli, gdyby Węgrzy utworzyli państwo samodzielne. W dalszym ciągu oświadcza ten organ urzędowy, że jest faktem, wstyd przynoszącym, w obecnej chwili stwarzać rządowi trudności, owszem powinno się wszystko czynić, aby nie podnosić odwagi Węgrów. (Proszę — skąd się wzięła ta łaska u obstrukcyonistów. *Przyp. red.)*

Zniesienie rozporządzeń językowych (?).

Wiedeń, 24 sierpnia. *Deutsche Ztg* donosi, że rozporządzenia językowe z wszelką pewnością zniesione być mają przed zwołaniem Rady państwa, prawdopodobnie dnia 13 września.

Praga, 24 sierpnia. *Narodni Listy* donoszą ze sfer poselskich, że zupełnie mylne i wszelkiej podstawy pozbawione są wiadomości o nastąpić mającem wkrótce zniesieniu rozporządzeń językowych. — Dziennik ów twierdzi, że istnienie rozporządzeń językowych i nadal jest bezwarunkowo pewnem. Co do sytuacyi wewnętrznej nadmieniają *Narodni Listy*, że pewną jest rzeczą, iż obecnie w roku jubileuszowym rząd nie pójdzie ani na prawo, ani na lewo.

„Czesi — kończy dziennik młodoczeski swe wywody — nie pozwolą parzyć sobie rąk dla dogodzenia Węgrom i obstrukcyi niemieckiej“.

Po wojnie.

Madryt, 24 sierpnia. *Dziennik Urzędowy* ogłasza nadanie „Orderu Karola III“ rozmaitym dostojnikom dyplomacyi francuskiej, którzy brali udział pośredniczący w zawarciu hiszpańsko-amerykańskich preliminaryów pokojowych.

Madryt, 24 sierpnia. Rząd hiszpański twierdzi, że generał-gubernator Augusti dlatego został złożony z urzędu, aby nie był zmuszony podpisać ewentualnej kapitulacyi całego archipelagu Filipińskiego. Jego następca, gen. Jaudenes, jest tylko dowódcą Manilli, a zatem poddał tylko to miasto. (W ten sposób wyjaśniła się ta sprawa, którą telegramy rozmaitych biur korespondencyjnych rozmaicie przedstawiały. *Przyp. red.)*

Waszyngton, 24 sierpnia. Postanowiono więcej wojsk na Filipiny nie wysyłać. Transport, wczoraj wysłany, zostanie z drogi zwrócony.

Nowy Jork, 24 sierpnia. *New York Herald* pisze: „Pod żadnym warunkiem nie można dopuścić, ażebyśmy pozostali w tyle poza potęgą morską Niemiec. Nasz urząd konstrukcyj morskich z uwagą śledzi postępy, czynione przez Niemcy i inne państwa. Budowa trzech pancerników I. klasy i nowych krążowników dla naszej floty zostanie wkrótce rozpoczęta“.

Nowy Jork, 24 sierpnia. Rozchorowali się kommodor Shley i kapitan okrętu Evans.

Wedle doniesienia z Hawanny, dowódca powstańców Garcia złożył dowództwo nad wojskami powstańczemi.

San Francisco, 24 sierpnia. Z Honolulu, stolicy wysp Hawajskich, donoszą, że w dniu 12 b. m. zdjęto tamże ze wszystkich budynków publicznych flagę hawajską, a wywieszono amerykańską. Następnie odczytano proklamacyę prezydenta Mac Kinley'a, w której tenże zatrzymuje wszystkich urzędników na ich dotychczasowych stanowiskach, o ile złożą przysięgę na wierność Stanom Zjednoczonym. Pobór ceł odbywać się będzie w ten sposób, jak dotąd, jeżeli kongres Stanów Zjednoczonych inaczej nie postanowi.

Paryż, 24 sierpnia. W tutejszych kołach politycznych panuje przekonanie, że gabinet Sagasty nie ustąpi ze swego stanowiska, jak się to pierwotnie wydawało koniecznem po zawarciu preliminaryów pokojowych. Stanowisko Sagasty wzmocniła przedewszystkiem energiczna postawa, jaką zajął wobec ruchu karlistowskiego, co daje gwarancyę, że potrafi on także stawić czoło tej sytuacyi, jaka wytworzy się skutkiem powrotu wojsk hiszpańskich z kolonij. Powszechnie przypuszczają, że gabinet, który w takich trudnych okolicznościach wykazał dostateczną energię, zdoła przeprowadzić w kortezach ratyfikacyę ostatecznego traktatu pokojowego bez wielkich trudności.

Odpowiedzialny Redaktor
Dr August Sokołowski.
Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 24 sierpnia 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	55
„ „ srebrna	101	50
4% renta austryacka złota	121	50
4% „ „ koronowa	101	20
4% „ węgierska złota	120	65
4% „ „ koronowa	98	55
Akcye Banku austro-węgierskiego	910	—
„ kredytowe	359	80
Londyn	120	05
Marki	58	82
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	52
Włoskie banknoty	44	52
Dukaty	5	64
Węgierskie Losy Premiowe	160	50
Losy tureckie	60	20
Akcye Anglobanku	157	—
„ Unionbanku	295	—
„ Bankverein	267	75
„ Laenderbanku	225	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	294	—
„ „ Południowej	77	50
„ „ Elbethal	266	50
„ „ Nordbahn	3397	—
„ „ Staatsbahn	359	—
„ „ Alpine	165	—
„ Tureckie Tabaczne	133	—
Ruble	127	—
Berlin, 24 sierpnia 1898.		
Banknoty austryackie	170	—
Krótki Wiedeń	169	80
Banknoty rosyjskie	216	55
Krótka Warszawa	216	10
4½% Listy Polskie	101	25
Renta włoska	93	75
A cye kredytowe austryackie	225	75
R ble Ultimo	216	50
Wiedeń, 24 sierpnia 1898		
Spirytus gotowy	19	90
Cena nafty	17	70
Pszenica na jesień	8	36
Żyto na jesień	6	79
Owies na jesień	5	70
Kukurudza	5	41

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 24 sierpnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	10	127	60
Marki niemieckie	58	70	59	—
Franki papierowe	47	40	47	75
20-to frankówki w złocie	9	52	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	20	101	20
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj	100	50	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	—	96	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	50	98	50
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	50	96	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	381	—	385	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	212	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	293	25	295	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego który się oblicza osobno.

POCIĄGI KOLEJOWE.

(Rozkład ważny od 1-go maja b. r.)

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 13 rano (do Bonarki i Oświęcima osobowy, kursuje od 1 maja do 30 września); godz. 5 min. 32 rano (do Wiednia i Warszawy osobowy); godz. 7 min. 25 rano (do Wiednia pospieszny); godz. 9 min. 20 rano (do Lundenburga Warszawy osobowy); godz. 1 min. 5 w południe (do Bonarki i Oświęcimia osobowy); godz. 2 po południu (do Wiednia osobowy); godz. 2 minut 31 po południu (do Wiednia pospieszny); godz. 3 min. 10 po południu (osobowy do Mysłow.c i Piotrkowa, kursuje od 1 maja do 30 września); godz. 6 min. 40 wieczór (do Oświęcima i Warszawy osobowy); godz. 10 wieczór (do Wiednia pospieszny).

W kierunku Lwowa: godz. 6 minut 31 rano pospieszny; godz. 8 rano (do Płaszowa, Mszany Dolnej osobowy, kursuje od 1 lipca do 30 września); godz. 8 min. 15 rano (do Lwowa i Wieliczki osobowy); godz. 9 min. 5 rano (do Bonarki i Husiatyna osobowy); godz. 11 przed południem (do Lwowa osobowy); godz. 1 min. 25 w południe (do Wieliczki); godz. 2 min. 49 po południu (do Lwowa pospieszny); godz. 6 min. 10 wieczór (do Rzeszowa i Nowego Sącza osobowy); godz. 7 min. 25 wieczór (do Bonarki i Chyrowa osobowy); godz. 8 min. 30 wieczór (do Wieliczki); godz. 9 minut 15 wieczór (do Lwowa pospieszny); godz 10 minut 55 wieczór (do Lwowa osobowy).

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 min. 6 rano (z Wiednia pospieszny); godz. 7 minut 33 rano (z Oświęcima osobowy); godz. 9 minut 45 rano (z Wiednia i Warszawy osobowy); godz. 2 minut 43 po południu (z Wiednia pospieszny); godz. 5 minut 8 po południu (z Warszawy i Lundenburga osobowy); godz. 8 min. 45 wieczór (z Wiednia i Warszawy pospieszny); godz. 10 min. 10 wieczór (z Wiednia i Warszawy osobowy); godz. 11. min. 56 wieczór (z Warszawy osobowy, kursuje od 1 maja do 30 września).

Od strony Lwowa: godz. 4 minut 40 rano (osobowy ze Lwowa); godz. 6 minut 36 rano (z Bonarki-Stanisławowa osobowy); godz. 7 rano (ze Lwowa pospieszny); godz. 8 minut 45 rano (z Rzeszowa, Wadowic, Suchy osobowy); godz. 11 min. 5 rano (z Bonarki, Oświęcima); godz. 11 min. 15 rano (z Wieliczki); godz. 1 min. 30 w południe (ze Lwowa osobowy); godz. 2 min. 24 po południu (ze Lwowa pospieszny); godz. 4 min. 47 po południu (z Bonarki, Husiatyna osobowy); godz. 6 min. 20 wieczór (ze Lwowa osobowy); godz. 6 min. 50 wieczór (z Wieliczki); godz. 7 min. 40 wieczór (z Płaszowa, Mszany Dolnej, kursuje od 1 lipca do 30 września); godz. 9 min. 22 wieczór (z Bonarki, Oświęcima, Suchy) godz. 9 min. 38 wieczór (ze Lwowa pospieszny).

(Czas środkowo-europejski.)

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.